Nr. 46. Lwów, Niedziela dnia 22. Listopada 1874. Rok VI.

SZCZUTEK

KRONIKA

Poniedziałek. „*Gazeta Lwowska*“ z rozkazu jednego z niepatrjotów pisze wstępny artykuł pod tytułem: *urzędny nonsens.*

Wtorek. Radość idjotów galicyjskich z powodu tego artykułu ogromna „*Dziennnk Polski*“ z zazdrości komponuje jeszcze większy artykuł na ten sam temat p. t: „minister jalny nonsens.“

Środa. „*Gazeta narodowa*“ nie wiedząc z którym nonsensem trzymać, pisze na własną rękę osobny narodowy„ nonsens całując się *z Gazetą Lwowską.*

LWOWSKA

Czwartek. „*Gazeta Lwowska*“ zachęcona tem powodzeniem, referuje drugą porcję: urzędowego nonsensu.

Piątek. „*Dziennik polski*“ nie leniwy ze swojej strony komponuje jeszcze większe porcje swego ministerjalnego nonsensu.

Sobota. „*Gazeta Narodowa*“ najśmielsza z natury, łączy obydwa nonsensa, w tem drugiem wydaniu i tworzy z tego jeden, największy, *narodowy* nonsens.

Niedziela. Szmajgełes telegrafuje o tem wszystkiem do *Pressy* i dostaje za to dwa guldeny honorarjum i wojna się kończy.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Wychodzi w każdą sobotę. Przedpłata całoroczna z przesyłką pocztową **1** [illegible] półrocznie **5** złr., ćwierćrocznie **2** złr. **50** ct. W wielkiem księztwie Poznańskiem **7** tal. — We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie **21** franków. — We Lwowie całorocznie **10** złr. — Numer pojedyńczy kosztuje **20** ct. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach. — Reklamacje nie opłacają się; listy przyjmują sie tylko opłacone. — Inseraty przyjmuje redakcja i ajencja dzienników W. Piątkowskiego.

ADRES: **Redakcja Szczutka, ulica Sobieskiego nr. 4 na I. piętrze.**

Ad vocem rezolucji,

w sprawie Rady szkolnej.

Świeżą obelgą, Galicjo biedna,
Wiedeński rajchsrat cię straszy;
Z świętym się Jurem serdecznie jedna
Kosztem swobody naszej!
Już mu za wiele polskiej oświaty,
I polska szkoła go krztusi,
Więc ducha Polski wpycha za kraty,
Pewny, że go tam zdusi.

* * *

Patrzcie! to korzyść, że delegacja
Mętne czyniła rachuby;
Patrzcie! menerów czcza dyplomacja
Wiedzie dziś kraj do zguby!
Chytrą odstępców mową złudzony
Dostał się w ręce popie,
I dzisiaj leży jak lew omdlony,
A... Jużyczyński go kopie.

Pop Jużyczyński, luminarz sławny
Niemcom o szkołach coś prawi,
I gospodarki żałuje dawnej,
Język Moskali sławi;
Mija się z prawdą najoczywiściej,
I plecie jakby na męce,
A pan Minister, Suess, Herbst i Giskra
Klaszczą z radości w ręce!

* * *

Klaszczcie panowie, że pop jest z wami,
Że wspiera wasze doktryny,
Liczcie, że wkrótce będą Niemcami
Polski i Rusi syny!
Klaszczcie panowie, lecz pamiętajcie,
Byście i wtedy klaskali,
Skoro wam prawa w twardej nahajce
Przyniesie armia Moskali!...

Wielmożny pan Kalasanty.

herbu „Dobrynos.“

‹*Syn zabił matkę, brat zabił brata!*‹ Oto straszne słowa poety, któremi jęknęła niedawno Gazeta Narodowa. Potwornym tym synem jest podług niej Dziennik Polski, a zabitą przez niego matką urzędowa Gazeta Lwowska; bratem zabójcą redaktor Dziennika Polskiego, a bratem zamordowanym s m pan Agenor.

Pytam się teraz czy to ironja tak jedwabna, subtelna, czy to głupota ciężka i ołowiana. Ironją to nie jest, bo słowa te podane były na poważnej tacy, *ergo* pozostaje drugie przypuszczenie.

A może to pomyłka druku? Zapewne szanowny redaktor Gazety chciał napisać, „że syn zabił ojca“, bo przy urodzinach Dziennika coś tam i pan Agenor miał do czynienia.

Uwierzmy w pomyłkę, uwierzmy zresztą w chęć ironizowania, bo przyszłoby z kraju emigrować, gdyby atak na p. Agenora ze strony polskiej śmiał ktokolwiek malować słowy: ‹*Syn zabił matkę, brat zabił brata.*‹

Biedny pan Ujejski doczekał się w Galicji aż takiej poniewierki swoich pieśni. — Basta o tem.

Jedno tylko jeszcze dodam, oto, jak dziwne koleje przechodzi nasza polityka. Z początku kierowali nią patrjoci dawnym krojem, godziwie i z wiarą; potem przeszła w ręce polityków z profesji, którzy uczyli, jak się godzić ze stanem rzeczy; chwilę małą zabawili się w politykę ś. p. tromtadraci, ludzie krzyku i hałasu; później gazeciarze objęli monopol politykowania, aż nakoniec dzisiaj wzięli ją w opiekę amtsdienery po swoich gazetach. Jakąż jeszcze karjerę zrobi biedna ta sierota i kto po amtsdienerach przyjdzie, nikt już przewidzieć nie może, bo w Galicji wszelkie obliczenia daremne. Czekajmy na nowe niespodzianki. Dixi.

WAŻNE DLA MIŁOŚNIKÓW SPORTU ŁYŻWIARSKIEGO.

W obec zbliżającego się sezonu łyżwowego, rozpoczęły swą działalność następujące *kluby łyżwiarskie*, założone dla pożytku i wygody P. T. Publiczności tudzież amatorów ślizgawki.

1) „*Wielki klub łyżwiarzy szkockich*,“ nazwany tak od swej siedziby: przy „Bramie szkockiej“ (Schottenthor). Istnieje już od dość dawna. Posiada tor nadzwyczaj śliźgi i wymiatany codziennie miotłami z liberalnych frazesów. Do klubu tego przyjmowani bywają tylko tacy członkowie, którzy już na innych ślizgawkach złożyli dowody swej zręczności i obdarzonymi zostali patentami „zaufania“ przez tych, którzy się na „ślizganiu“ mniej od nich rozumieją. Sztuka dobrego „ślizgania się“ polega w tym klubie na tem, ażeby umieć w każdej chwili woli i potrzeby skręcić w prawo, w lewo lub też cofnąć się w tył. Przypatrującym się powinno się przytem zawsze wydawać, że łyżwiarz ślizga się wciąż w *jednym* kierunku i że się silnie trzyma na nogach. „Karambolów“ należy się wystrzegać, chyba gdy chodzi o utrzymanie własnej równowagi. Godłem tego klubu jest „dudek na kościele.“ Gatunek łyżw pospolicie w nim używany, zowie się: *szkotami* i jest dość skomplikowanej konstrukcji. Składa się z mocno wyślizganych „przekonań“ przytwierdzonych do nogi za pomocą sztucznej sprężyny „austrjackiego patrjotyzmu.“ Wstęp na trybunę opłaca się zawrotem głowy lub pomięszaniem zmysłów.

2) *Klub łyżwiarski c. k. gal. perekińczyków* z siedzibą w okolicach *Gazety Lwowskiej*. Ślizgawka popsuta chropowatą francuczyzną, piaskiem politycznym i słomą krytyczną. Używa się na niej łyżew systemu czystogalicyjskiego, zwanych *agenorami*, z przynależności austrjackiej i z c. k. patrjotyzmu galicyjskiego własnego wyrobu a polakierowanych polskim pokostem. Łyżwy te mają to do siebie, że się czasem „rozchodzą,“ w skutek czego ślizgający się „osiada na lodzie.“ Wstęp na trybunę kosztuje tyle, ile warta jest. *Gaz. Lwow.*

3) *Klub łyżwiarzy Melpomeny*. Grunt nadzwyczaj ślizgi. Gatunek łyżew pospolicie tu używany zowie się: *borbifaxy*. Ślizgający się na nich rozbijają sobie głowy, dlatego przypuszczone być mogą do tego klubu tylko „twarde głowy.“

W gabinecie pp. ekscelencji.

Eks. Cóż nowego?

Rad. Profesorów i suplentów ogromny brak po szkołach.

Eks. To brać kto się nadarzy.

Rad. Jest tu podanie jednego człowieka zdolnego, mającego wszystkie kwalifikacje; podaje się choćby na suplenta.

Eks, No, to go brać.

Rad. Ale...

Eks. Ale co? — Niema żadnego ale.

Rad. To literat.

Eks. (podskoczywszy gwałtownie) O m po To za nic w świecie. Wręcz odmówić. E m

Rad. Jakiż powód?

Eks. Na co powód? czyż ja potrzebuję nę tłómaczyć? Odmówić krótko i basta. Choćby mi parobków, karczmarzy porobić profesor mi to wolę, jak literatę. Dość oni mi się impertynencyj napisali, mam ich po uszy wszędzie, niech ich przynajmniej w szkołach nie widzę. — Co się pan dziwisz? że pana znoszę — to mała rzecz — Pan umiesz być uniżonym pomimo żeś literatem. To też odpuszczone Ci są twoje grzechy, albowiem wiele... się kłaniałeś.

Po przeglądu krytycznego.

Miło to widzieć, gdy w redakcji zgoda;
Ten o tym pisze, o nim zaraz drugi,
W łańcuch się wiążą wszystkie artykuły,
Jeden drugiemu spieszy na usługi;
Z wzajemnych sądów ta korzyść wynika,
Że zyskać musi autor i krytyka!.

List Najjaśniejszego Sułtana Tureckiego
napisany
do redakcji *Dziennika Polskiego.*

Istamboł 15 dnia w wigilję wielkiego Ramazana.

Selam alejkům! — Hajr oła! Dowiaduję się, że jest tu w mojej stolicy jakiś *Eff.* (notabene żaden Effendy!), który pisze wam ztąd rozmaite korespondencje i listy polityczne. Mój *terdżüman* mówił mi, że człowiek ten uwziął się na całość i bezpieczeństwo mojego państwa i chce mnie koniecznie wplątać w jakąś wojnę europejską. Miejcie sumienie i nie pozwólcie na to, dopóki nie sprawię sobie nowej artylerji.

Dżanabet — kierata!!. nie wiem czego ten *Eff* chce odemnie i dla czego dybie na moją zgubę?.. Ale wymyśla takie straszne kombinacje polityczne, że aż ciarki po mnie przechodzą. Mój minister spraw zagranicznych skarżył się, że po przeczytaniu jednej z korespondencyj tego *Eff* stracił apetyt i przez dwie nocy spać nie mógł. Zróbcie co z tym strasznym człowiekiem i nie pozwólcie mu pisać takich okropności. Allach z wami!

Abdul-Azis-Han
podtenczas sułtan turecki.

P. S. Dowiaduję się, że grają tam teraz u was jakąś operę czy coś, w której występują i śpiewają Turcy. Cieszy mnie to, że się staracie cywilizować. A. A. H.

Imci Pan Onufry.

— Pisało onegdaj, po gazetach, co pan Piątkowski Feliks postawił wniosek w maistracie, coby cały maistrat, het z prezesem, z sikawkami, taj z konsyljarzami wywieźć za miasto; i naweć, coby ratusz wywieźć, bo się pokazuje do niczego. Owoś nie wiedzieć po co pan Feliks, co to niby polityk, takie koncepta puska, aby się jentyligenty naśmiewali, bo przecik takie wywiezienie dużoby kosztowało, taj potem tego nie dokaże żaden majster. Choć to prawda, że w majistracie jenteligenty się panoszą, taj kuniracje wyprawiają; ale zawsze pan Piątkowski nie miał recht. Mój kum, ten uczonyj powiadał, że to pan Feliks mówił inaksze, a inaksze myślał, że on mówił pod figurą, jakto czasem adwokaty robią, kiedy inak myślą, a inak mówią.

Jabym ino na kawałek wniosku pana Piątkowskiego się zgodził; i owoś, panowi, jabym chciał, coby tego preferenta o porządku w mieście wywieźli gdzieś za dziesiątą górę, a przedtem naj go po śniegu opędzą około miasta trzy razy, coby miał pamiątkę. Taż to wstyd taj hańba po mieście chodzić, z dachu się wali śnieżyca na głowę, a stróże sobie tylko drągi stawiają pod kamienicą, taj śmieją się z ludzi, co nie wiedzą, czy po pod drąg chodzić, czy po za drąg. Pójdziesz po pod drąg, to ci się na głowę śnieg zwali; pójdziesz po za drąg, to siedzisz w śniegu po pas. A błota taj wody na tromtowarach, jakby to do parady należało. Nie sztuka za grube pieniądze robić w lecie tromtowary, ale ponośby zdało się pilnować, coby na tem błota nie było, bo się żal robi za ludzkim groszem.

Owoś dla tego jabym pana preferenta od porządku wywiózł het, a maistrat naj jeszcze stoi tak jak je, a przyjdzie czas, co my tam zasiędziemo — taj jak było, same zrobimo, co zechcemo, taj tylko.

Kaprysy.

„Cudownie pańskiej żonie z temi kaprysami!“
Powiedział raz do męża adorator żony,
„Ja się przyznam, — mąż rzecze, — mówiąc między nami,
Żem nie taki zachwycony.
„Kaprysy są, mój panie, jak kostjum balowy,
„Podoba się, jeżeli do twarzy jest komu.
„Lecz chciałbyś pan, by żonie twej przyszło do głowy
„Codzień w nim chodzić po domu?...“

Listy o literaturze!

Pinkeles do Feigelesa.

Krakau im November.

Lieber Feigeles! Pitasz mnie ob du den Liederaden geld borgen thüst? — Bez czemu nie? Mi od wszystkiem zisk miecz muszem i nie ma tak nędznego stworzenia na szwieczie, z którego by unser ein profit miedź ni muk. Aber du solst dich merken und wiessen was fer ein Liderad ist, dem du Geld borgen wilst. — Bo są różne liderady, es sind demakratische Lideraden und ultramentanische Lideraden; und das ist a grosser Unterschied. I jak tobie powie tu a Liderad, ich bin a Demakrat — to ti Lieber Feigeles zmikaj od takiemu i nie pożyczaj choćby po grubi procent. — Denn ein Demakrat heist in Galycien gur nischt. — We Wideń wiedrum was anderes. Tam ein Demakrat, ein lieberaler publicist robi dobry interes i z takim można gute Geschäfte machen — i on może tobie w percent was gutes leisten. — A to co może we Wiedniu zo a Demakrat, to w Galicji może tylko ein ultramontanistischer Liderad. Mój szwagier co pisacz nie umie, został Buchhändler przez taki ultramontent — i jak wun chce jaką swoję książkę wpakować do szkół, to wun idzie to taki Liderad, pakuje jemu do ręki.... proszbę und die sache ist abgemacht. — A syn mojej Siury bez taki ultramontański dziennik zrobił sobie karierę co wiszedł na wielkiemu człowiekowi. — Bo jak jeden ultramintański poet powiedział: Es ist schön, es ist güt.

Z szlachtem polskiem — polski żid.

I niech sobie ta verfluchte Narodówka schreibt, was sie wihl, mi z ultramontański partei werden immer güt stehen in der Galycie, und gite Geschäfte machen — und punctum.

Dein **Pinkeles.**

Szybkość światła.

Jaka jest szybkość światła słonecznego to już rzecz wiadoma; ale ciekawe by było obliczyć jaka jest szybkość światła rozmaitych światłych ludzi np. światła które wydaje akademja umiejętności, jeżeli promienie wydane od niej w postaci książek — przed rokiem, dotąd nie doszły do wiadomości publicznej.

Zapytalski i Odrębalski.

Zap. Co to znaczy, że styl Gazety Narodowej staje się coraz więcej grubjanskim?

Odr. Idzie to zwykle w parze z nabożnisiostwem, im który dziennik nabożniejszy, tem grubszej pałki w argumentach używa, a w końcu przeklina.

Zap. Czy to prawda, że Offenheim na swoją obronę powołał jako świadków dawnych verwaltungsratów?

Odr. Powiadają, że tak jest. Sprawdzi się przysłowie: Świadczył się cygan *swojemi dziećmi.*

Rozmowa Gogątek.

— Ty! wiesz, podobasz mi się. Gucio widział cię wczoraj z książką do modlenia na ulicy.

— A tak; moja ciotka z Wołynia przyjechała, więc ja teraz robię wołyński szyk.

Korespondencje Redakcji.

— **A. Z. we Lwowie.** I po niemiecku i bez sensu — tego już za wiele! — **Or. w Krakowie** Polecamy zadanie szachowe podane w dzisiejszym dodatku. — **Z. K. w Tarnowie.** Kalendarz będzie rozesłany prenumeratorom w ciągu przyszłego tygodnia. — **St. w Krakowie.** I Już? — **S. we Lwowie.** Bank i kasyno, jako ciała zbiorowe, nie otrzymują premii za rozwiązania łamigłówek. — **R. we Lwowie.** Cierpliwości! I „Szczutek“ nie miał od razu 2000 prenumeratorów!

Od Administracji.

Przypominamy, że można prenumerować i miesięcznie. Przedpłata miesięczna kosztuje **85** ct. z przesyłką pocztową. Roczniki z lat ubiegłych, są do nabycia w księgarniach i w redakcji.

Najnowszy taniec „Gazety Narodowej“ z „Gazetą Lwowską.“

Motto:
„Tańcowała ryba z rakiem, etc.“

C. k. tancmistrz: „Brawo, panie Janie, brawo! raz, dwa, trzy! a ty ciotuniu z większą gracją; i uważaj na takt.“

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liberat Zajączkowski. Czcionkami K. Pillera.